GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. | We Lwowie dnia 24. marca 1893. | Nr. 8.

W sprawie pielgrzymki jubileuszowej.

Ks. dr. Wincenty Smoczyński, proboszcz z Tenczynka, który zajmuje się zorganizowaniem pielgrzymki jubileuszowej do Rzymu, podał w swoim czasie wiadomość do dzienników, że J. Em. ks. kardynał Dunajewski Ojcu św. o tej pielgrzymce wspominał, i że Ojciec św łąskawie obiecał osobną dla tej pielgrzymki audyencyę. Obecnie zaś donosi ks. dr. Smoczyński, że J. Em. ks. kardynał nie wróci do Krakowa przed świętami, jak to był zamierzał, gdyż na wyraźne żądanie Ojca św. święta w Rzymie spędzi, a przeto z Krakowa pielgrzymki nie poprowadzi, ale dopiero do Ankony lub Loretto naprzeciw niej wyjedzie, i z nią się połączy.

Zawiadamiając o tem wszystkiem czytelników naszych, i ciesząc się wraz z nimi wiadomością osobnej dla nas audyencyi, nie potrzebujemy zachęcać ich i zagrzewać do wzięcia udziału w pielgrzymce, o ile to jest im możliwe. Byłoby jednak bardzo pożądanem, aby pielgrzymka ta pod wodzą J. Em. ks. kardynała Dunajewskiego była jak najliczniejszą, i jak najświetniej wypadła, i abyśmy szczególnie w obec zabiegów rossyjskich, przez niektóre czasopisma katolickie francuskie i włoskie, w dobrej zapewne wierze, ale nierozważnie i nad miarę popieranych, zamanifestowali wyraźnie uczucia nasze katolickie, naszą cześć i ufność do Stolicy Apostolskiej. Bardzo piękny i trafny jest końcowy ustęp mowy ks. prałata Chotkowskiego, którą miał w Krakowie na obchodzie jubileuszu papieskiego. Tam wspomniawszy, że z powodu tej uroczystości w koło postaci Leona XIII. gromadzą się wszystkie narody, dodaje: „Między tymi narodami stanie i nasz: bo gdyby nie stanął, wtedyby mogło się stać, co się stało owemu patryarsze, któremu ukazano suknię wzorzystą skrwawioną ukochanego syna Józefa, i skłamano, że zwierz drapieżny go pożarł“.

Niech więc każdy stara się przyczynić do tego według sił swoich, aby tę pielgrzymkę uświetnić. Niech jedzie, kto może, a kto nie może, niech daje wyjaśnienia i dobrą radę tym, co jechać pragną, niech ich zachęca i zagrzewa, a zamożniejsi wśród wiernych niech pomagają uboższym od siebie, aby nie mogąc sami wziąść udziału w tej pięknej manifestacyi uczuć katolickich Polski, znaleźli w innych zastępców.

Zgłaszać się można do ks. dr. Wincentego Smoczyńskiego, proboszcza w Tenczynku (ostatnia poczta kolejowa Krzeszowice). A choć naznaczony jest ostatni termin do dnia 25. marca, to jednak mamy nadzieję, że i późniejsze zgłoszenia uwzględnione zostaną. Pielgrzymka ma wyruszyć z Krakowa dnia 5. kwietnia.

Pojęcie i potrzeba filozofii.

II.

Wszystkie te korzyści, płynące z nauki filozofii, o których dotychczas była mowa, (por. Nr. 6) są więcej ogólnej natury, wspólne wszystkim ludziom. Mimowoli nasuwa się teraz pytanie, czy ta nauka potrzebna jest nam Kapłanom, czy odpowiada świętości naszego powołania, czy nie pozbawi nas żywej i prostej wiary, a natomiast nie obudzi w nas skłonności do rozprawiania, krytykowania ze szkodą dogmatu; słowem: czy się nie stanie dla nas nauką, o której mówi św. Paweł, że nadyma, ale nie buduje?

Zapewne filozofia nam nie zastąpi teologii, ani bezpośrednio nikogo nie zbawi, nie systemata filozoficzne mamy opowiadać ludziom, tylko Chrystusa ukrzyżowanego, ale z drugiej strony, idąc w ślady Kościoła, nie należy nam lekceważyć żadnej umiejętności. Każda bowiem umiejętność prowadzi w swych ostatecznych wynikach do Boga, a filozofia jest, że tak powiem, najkrótszą drogą ze wszystkich naturalnych, jest ostatnim szczeblem, bezpośrednio poprzedzającym prawdę objawioną. I dla tego to właśnie ścisłego związku, jaki ma filozofia z teologią, powinna się cieszyć szczególniejszą życzliwością Duchowieństwa pomiędzy wszystkiemi naukami świeckiemi. Wystarczy naszkicować w krótkości te korzyści, jakie teologia czerpie z filozofii, aby zrozumieć i ocenić zamiary Ojca św., złożone w encyklice „*Aeterni Patris*“.

A najprzód zdrowa filozofia prowadzi do wiary; wstrząsa bowiem człowiekiem, budzi go z uśpienia i obojętności, przesuwając mu przed oczy zagadnienia wielkiej doniosłości,

zmusza go do myślenia i szukania odpowiedzi na nie. Na tej drodze może przyjść człowiek do poznania, że ze światem materyalnym nie kończy się wszystko, że obok materyi musi istnieć jakiś pierwiastek nie materyalny, jakaś przyczyna wszechrzeczy, że on sam w sobie ma coś nie materyalnego, czyli duszę nieśmiertelną, że pomiędzy człowiekiem a Bogiem zachodzi ścisły a konieczny związek, który religią zowiemy. Dalej rozum w swych badaniach napotyka na zapory, w obec których czuje się bezsilnym, ogląda się za jakiemś światłem z góry, i dochodzi do wniosku, że objawienie jest możliwe, a nawet konieczne, wynachodzi znamiona i cechy prawdziwego objawienia (*motiva credibilitatis*), a przy ich pomocy dojdzie do prawdziwej religii. Filozofia dalej wykaże mu, że prawdy tej religii nie sprzeciwiają się rozumowi, że rozumną rzeczą jest wierzyć, że wierzyć potrzeba, bo to odpowiada jego naturze, podnosi go i uszlachetnia (*judicium credibilitatis et credentitatis*). Teraz tylko potrzeba jeszcze woli, które chce wierzyć i rozumowi nakaże zgodzić się na te prawdy objawione, rozumie się przy pomocy światła nadprzyrodzonego — i już akt wiary wykonany.

Nawet przyjąwszy objawienie, teolog jeszcze nie odrzuca filozofii, ale przy jej pomocy zbiera prawdy objawione, grupuje i układa w systematyczną całość, wnika w ich myśl, rozbierając pojedyncze pojęcia i wyrazy, użyte przez Kościół w definicyach dogmatycznych, tylko w ten sposób dochodzi do jasnego zrozumienia prawdy, do odgraniczenia dogmatu od herezyi. Całe traktaty dogmatyczne, jak o Trójcy św., o wcieleniu, przeistoczeniu i t. p. pozostaną na zawsze tylko grą słów dla każdego, co bodaj powierzchownie nie zna ontologii. Wprawdzie w podręcznikach naukowych, u nas używanych, znajduje się na czele tych traktatów zestawienie i wyjaśnienie terminów filozoficznych, ale takie *„explicatio vocum“* może jedynie posłużyć do przypomnienia sobie rzeczy już znajomych z filozofii — samo nie wystarczy nigdy. Wygląda mi to tak samo, jakby ktoś z daleka pokazał chłopu kilku nie wyraźnie namalowanych kółek, i kazał mu po takiem przygotowaniu zrobić zegarek.

Nadto prawdy objawione, to nie kapitał martwy, złożony gdzieś w osobnej przegródce umysłu naszego, owszem, one się wiążą z prawdami przyrodzonemi, i razem z niemi stanowią cały nasz zasób myśli i przekonań; otóż rozum nasz często zestawia te prawdy, objawione ze sobą lub z prawdami naturalnemi, i na mocy tak zw. *„ratio theologica“* wyprowadza nowe wnioski, i tu znowu wielką przysługę oddaje mu filozofia.

W końcu filozofia broni prawd wiary przed napaściami wrogów — już to dowodząc z rozumu prawd, którym oni przeczą, już też zbijając zarzuty przeciwników; i to na dzisiejsze czasy może najważniejsza korzyść, jaką możemy mieć z nauk filozoficznych. Nigdy nie brakowało wrogów Kościołowi katolickiemu, ale dzisiaj jest ich bodaj czy nie więcej, niż kiedykolwiek, i to rozmaitego rodzaju — i materyalistów i racyonalistów i pozytywistów i socyalistów; dzisiaj więc każdy Kapłan musi być apologetą, i to nietylko na ambonie, ale prawie na każdym kroku, i w konfesyonale, i w towarzyskiem zetknięciu się z ludźmi. A ponieważ broń odporna stosować się musi do zaczepnej, więc Kapłanowi dzisiaj po prostu nie wolno nie znać filozofii. System nasz obecny nauk teologicznych (a mam tu na myśli szczególnie dogmatykę tak zw. „pozytywną“), polegający w znaczniejszej części na cytatach z Pisma św. i Ojców Kościoła, dostał się do nas z Niemiec, gdzie rozwinął się w czasie walk z protestantyzmem. Protestanci bowiem zatrzymali pierwsze i zasadnicze podstawy Chrystyanizmu, uznawali Boską powagę Pisma św., cała więc walka z nimi odbywała się na tym gruncie. Teologowie tamtejsi zwrócili się wszystkiemi siłami do *„studium biblicum“*, ale zaniedbali filozofię, na której głównie w czasach scholastyki opierała się nauka teologii. Wystarczyło to, gdy przeciwnikami Kościoła byli tylko protestanci, ale gdybyśmy dzisiaj chcieli wojować Pismem św. z racyonalizmem i materyalizmem, który nas zewsząd zalewa, to nas wyśmieją, podobnie jakby wyśmiano monarchę, któryby chciał dzisiaj wojować łukiem i strzałami. Pismo św. nic wprawdzie nie straciło ze swojej powagi, mocy i dowody z Pisma św. są dziś równie silne jak przedtem, ale tylko dla nas wierzących, podczas gdy dzisiejsi przeciwnicy nasi, odrzuciwszy Boską powagę Pisma św., szczycą się, że nam wytrącili broń z ręki. Z takim nieprzyjacielem należy zmienić taktykę, zmienić broń i uderzyć na niego na jego własnym gruncie, na gruncie czystego rozumu, rozumowaniem podeprzeć jego zarzuty i zmusić go do milczenia; a do tego wszystkiego potrzeba znowu filozoficznego wykształcenia.

Jeszcze dużo dałoby się napisać o usługach, jakie filozofia oddaje Kapłanowi nawet w jego czynnościach duszpasterskich: jak łatwo Kapłan filozoficznie wykształcony gruntownością swoją zyskuje przewagę nad płytkimi zazwyczaj przeciwnikami, jak psychologia daje mu tę znajomość serca ludzkiego, tak cenioną u kaznodziejów i spowiedników, jak nawet katecheta szkół ludowych, obznajomiony z procesem myślenia i rozwijaniem się pojęć. łatwiej trafi do umysłu i przekonania małych dzieci; ale aby to uwydatnić, potrzebaby wypisać całe ustępy z teologii pasterskiej, moralnej i katechetyki.

Z tych kilku uwag, pobieżnie rzuconych, każdy przyzna, że filozofia jest nauką niesłychanie praktyczną, zwłaszcza dla nas Kapłanów, że więc warto jej poświęcić nieco wolnego czasu i trudu. Przesąd i niedowierzanie studyum filozoficznym, tak powszechnie u nas zakorzenione, da się po części usprawiedliwić tem, że ta filozofia, jakąśmy zapamiętali, sama się zdyskredytowała w obec zdrowego rozumu i wiary. Na nic się nie przydało chrzczenie idealistów niemieckich przez naszych filozofów, zdrowy rozsądek, a może jeszcze więcej gorąca wiara naszego społeczeństwa, odrzuciły mgliste systemy szkoły niemieckiej, i odtąd, jakkolwiek niesłusznie, każda filozofia poszła u nas w pogardę. Ale podobnie, jak wypadki zatrucia się rybami nieodstraszają nikogo od smacznych szczupaków, tylko pobudzają do ostrożności, tak i ta okoliczność, że ten lub ów system filozoficzny zbankrutował, i skończył na niedowiarstwie lub sceptycyzmie, nie powinna zrażać nas do filozofii, byleby zachować należyte środki ostrożności. A jakże ustrzedz się od błędu na tej drodze, na której się już tyle umysłów rozbiło? Oto głos nieomylnego mistrza i wodza naszego wieku ukazuje nam drogę pewną i pastwisko zdrowe w filozofii św. Tomasza z Akwinu. Głosu tego lekceważyć nam nie wolno, myśmy pierwsi wśród społeczeństwa katolickiego powinni zrozumieć to wezwanie Ojca św., i przykładem swoim pociągnąć świeckich. Jakoż już narody jedne po drugich z zadziwiającym pośpiechem odpowiedziały na wezwanie Leona XIII. i rozpoczął się na tem polu ruch tak silny i powszechny, jak nigdy przedtem; najpierw we Włoszech i Francyi, gdzie nigdy całkowicie nie zamarły tradycye dawnej filozofii; nawet Niemcy, zazwyczaj powolni, już od lat kilku dają się unosić temu ogólnemu prądowi.

Nauka św. Tomasza coraz śmielej i głośniej rozbrzmiewa po aulach uniwersyteckich — każdy miesiąc, niemal każdy tydzień przynosi nam nowe wydawnictwa, powstały nawet peryodyczne pisma celem krzewienia papieskiej myśli, jak: „Divus Thomas“, „Philosophisches Jahrbuch“, „Jahrbuch fur Philosophie und speculative Theologie“, a nawet węgierskie: „Bölseleti Folyoirat“ i t. p. I jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska, że ci sami uczeni świeccy, co do niedawna jeszcze rzucali pioruny na scholastykę, zabierają się do wertowania starych, w pergamin oprawnych ksiąg, które cały wieki leżały gdzieś zapomniane po bibliotekach. Teraz na nas przychodzi kolej, wszak szczycimy się, że żaden z wielkich prądów Zachodu nie jest nam obcy; nie odosabniajmy się przeto od reszty katolickich narodów, bo nam to bezkarnie ujść nie może, choćby tylko z tego względu, że z czasem ten świat naukowy katolicki stanie nam się obcym i niezrozumiałym. Im zaś później przyłączymy się do tego ruchu, tem smutniejsze sobie wystawimy świadectwo.

Ks. L. Wałęga.

Kwestye teologiczne.

W pewnej wiosce, po śmierci swego męża, właściciela majątku ziemskiego, objęła gospodarstwo pani X. Za miękkich rządów niewieścich pozwalają sobie rozmaitych nadużyć oficyaliści. Należy do nich Antoni, dzięki ślepej fortunie, z gajowego wyawansowany na leśniczego *cum venia studiorum.* Ten Antoni milczy, widząc chłopów tnących drzewa w lesie; czasem się oburzy, lecz łatwo przestępcy uśmierzają jego gniewne oblicze poczęstunkiem. Leśni również znają tę słabą stronę leśniczego i korzystają z niej, wywożąc drzewo potajemnie na sprzedaż. Nie lepszy jest kolega jego w zawodzie Józef, ba, nawet sam sprzedaje drzewo potajemnie żydkom; wie o tem Antoni, i milczy. Za przykładem Józefa idzie ekonom Jędrzej, więc i zboża coś na swą rękę sprzeda, i cenę niższą pani X. doręczy, nadwyżkę zostawiając sobie: słowem, dobrze o sobie pamięta. Przypadkowo spotkał go na gorącym uczynku Antoni, lecz pani nie doniósł, bo „szkoda gubić człowieka“. Przy spowiedzi wielkanocnej nakazuje Antoniemu spowiednik Romuald restytucyę za kradzieże, popełnione przez chłopów, leśnych, Józefa leśniczego i ekonoma Jędrzeja, penitent bowiem wydaje mu się wspólnikiem biernym (*negative cooperans*) jako *mutus.* Wzbrania się Antoni, boć ani centa nie wziął z majątku pani X., a że jest wyrozumiały dla ludzi, to nie grzech, powiada.

Pytanie: Czy Antoni jest obowiązany do restytucyi i o ile? Czy spowiednik dobrze sprawę rozstrzygnął?

W tym wypadku należy rozróżnić: *a*) kradzież leśnych i chłopów od *b*) kradzieży Józefa i Jędrzeja. Względem kradzieży pod *a*) był Antoni *negative cooperans* jako *mutus* (milczący). Więc w pierwszym rzędzie są obowiązani do restytucyi ci, którzy kradzione rzeczy posiadają, lub je nieprawnie zużyli (*possessor malae fidei*): gdyby ci nie dokonali zwrotu, spada obowiązek na chłopów i leśnych (*executor*); dopiero w braku ich ma restytuować Antoni, jako *mutus.* Darmo biada Antoni, że z kradzieży nic nie skorzystał: za to płacić musi, że milczał, gdy mówić i krzyczeć był obowiązanym. Ogólna zasada o wspólnikach biernych (*mutus, non obstans, non manifestans*) to orzeka: „*Tunc solum tenentur ad restitutionem, quando ex officio, contractu vel quasi contractu vi stipendii obligantur damnum impedire et sine gravi incommodo damnum avertere potuerunt*“. Muller, Theol mor. t. II. §. 145. Ogólną tę regułę stosuje św. Alfons Theol. mor. l. 4. n. 344. do sług w następujący sposób: *Quaeritur, an famuli non impedientes furta rerum Domini, teneantur ad restitutionem? Alii universe affirmant... alii vero communius et probabilius distinguunt et dicunt, quodsi damnum fiat a domesticis et res non sit famulis specialiter commissa ad curam, non tenentur famuli ad restitutionem — tunc enim ipsi peccant tantum contra charitatem... quia non obligantur ex justitia res domini a domesticis tueri. Secus tamen, si furtum fiat ab extraneis, ut Salmaticenses cum communi et Tamburini, qui addit, in eo casu unumquemque famulum teneri ad restitutionem in solidum, quisque enim ipsorum, cum poterat, tenebatur totum damnum impedire*“.

Przypatrzmy się bliżej nauce św. Alfonsa, i zastosujmy ją do naszego wypadku. Antoni jest obowiązany do restytucyi za kradzieże przez chłopów popełnione, bo ci są *extranei*; więc tytułem sprawiedliwości, mianowicie *vi officii* i ugody przynajmniej domyślnej był obowiązany przeszkodzić kradzieży. Za to bierze pieniądze i ordynaryę, by miał pieczę nad lasem. Również spada na niego obowiązek odszkodowania za leśnych, aczkolwiek bowiem są *domestici*, bo służą przy tym samym dworze, to jednak są podwładni bezpośrednio leśniczemu, który jest obowiązany doglądać, by leśni zaufania nie nadużywali (ob. Busembaum u św. Alfonsa l. IV. n. 573); nadto pozwala Antoni na kradzież rzeczy, *quae ei specialiter ad curam sunt commissae.* Z tej ostatniej przyczyny nie może milczeć, gdyby inni oficyaliści, jak ekonomi, parobcy, służące i t. p. dla swego prywatnego dobra kradzieże w lesie popełniać chcieli, i byłby w ich zastępstwie obowiązany do restytucyi.

Antoni w tych wypadkach ma restytuować *in solidum*, t. j. całą kradzież, gdyż w tych razach „*Antonio non cooperante damnum non obveniret*“ (Alph. l IV. n. 459).

Przejdźmy do kradzieży pod *b*). Za kolegę swego, leśniczego Józefa, nie można Antoniego zobowiązać do zwrotu, jest bowiem *confamulus* równorzędny, i nic go z urzędu nie obchodzi rejon lasu, Józefowi powierzony. Podobnie nie ciąży na nim obowiązek doglądania ekonoma w jego czynnościach, więc i nie istnieje obowiązek restytucyi za kradzieże Jędrzeja. Jędrzej i Józef są *domestici*, a przedmiotem kradzieży nie jest rzecz, powierzona szczegółowej pieczy Antoniego.

Tutaj kończą się granice sprawiedliwości; szerszą atoli jest miłość bliźniego, która nakazuje odwracać szkodę od bliźniego, ilekroć bez znacznej stosunkowo niewygody własnej uczynić to możemy. Źle więc Antoni zrobił, że milczał! był obowiązany *ad correctionem fraternam*, t. j. do upomnienia Józefa i Jędrzeja, by zaprzestali kradzieży, oczywiście, jeżeli były warunki *correctionis fraternae.* Nie upominając, sądzę, że zgrzeszył lekko, gdyż zaniedbanie upomnienia między prywatnemi osobami, rzadko pod grzechem ciężkiem obowiązuje; chyba, gdyby przez upomnienie mógł wielką stratę odwrócić od pani X.

Pytanie zachodzi, czy można mu nakazać donieść pani X. o oszustwach Jędrzeja i Józefa? Drażliwa to sprawa, denuncyować drugiego, a przecież oburzamy się nieraz, słysząc o wielkich kradzieżach, które domownicy z zasady osłaniali milczeniem. Tutaj trzeba zastosować zasadę *charitas cum magno incommodo non obligat.* Jeżeliby samemu Antoniemu groziło niebezpieczeństwo poniesienia znacznej szkody, n. p. wykrycia jego malwersacyi własnych i wydalenia ze służby, nie można go zobowiązywać do doniesienia: również, jeżeliby raz, dwa razy do roku kradzieże mniejsze powtarzały się: bo jak z jednej strony nie wielką szkodę ponosi pani X., tak znów lepiej nie wiedzieć o drobnych szkodach, by uniknąć zmartwień. Obowiązek doniesienia wtenczas należałoby Antoniemu nałożyć, gdyby często kradzieże się powtarzały z uszczerbkiem znacznym właścicielki X., i gdyby kilkakrotne upomnienia braterskie nie skutkowały.

Spowiednik Romuald powinien najpierw dać upomnienie Antoniemu co do pijaństwa, do którego pociąg zdradza, jeżeli nie jest już nałogowym. tu bowiem tkwi źródło zaniedbania obowiązków; następnie zapytać się, czy w pierwszym rzędzie obowiązani do odszkodowania w rzeczywistości restytuowali. W braku ich nakazać mu restytucyę, i to ogólnie, nie wspominając o restytucyi *in solidum.* Słusznie bo zauważa św. Alfons (Homo ap. tr. 10. n. 54): *Rudes* (można do nich śmiało zaliczyć Antoniego) *cum difficultate sibi suadere possunt teneri ad restitutionem, quod fuit acceptum ab aliis. Hinc... confessarius quemlibet istorum (praecipue si est conscientiae parum meticulosae) hortetur, ut restituat, quin quantitatem explicet, sed remittens dictamini illius conscientiae.* Następnie powinien ks. Romuald podać penitentowi swemu łatwe sposoby restytucyi, mając wzgląd na jego usposobienie, n. p. pilność nadzwyczajną i nadobowiązkową w strzeżeniu lasu i kulturze jego, przeszkadzanie kradzieży przez innych oficyalistów popełnianych, nakłanianie leśnych i chłopów, którzy kradli, do odszkodowania przez pracę, zadowolnienie się mniejszą płacą i t. p.

Co do kradzieży pod *b*) błędnie rzecz rozstrzygnął ks. Romuald, gdyż Antoni wcale nie jest obowiązany do restytucyi. Powinien tylko zważyć okoliczności, czyby nie wypadało penitentowi nakazać doniesienia.

Ks. prof. dr. Karol Szczeklik.

Bibliografia.

Witaj Gwiazdo morza w 32 rozmyślaniach majowych, opracował ks. *Józef Krukowski* S. T. D. Proboszcz kościoła św. Floryana, radca hon. konsyst. Kraków 1893. Str. 178 in 32o.

Odkąd się w kraju naszym przyjęło tak piękne i miłe nabożeństwo majowe, nie brakło nigdy autorów, którzy za pomocą

drobnych książeczek, do nabożeństwa tego służących, starają się rozszerzyć cześć ku Matce Bożej i zaszczepić gorącą pobożność w sercach prawdziwych czcicieli Maryi. Rok rocznie prawie pojawia się, jeśli nie kilka, to choćby jedna książeczka, spełniająca to piękne zadanie. Któż z nas nie korzystał już z licznych seryi praktycznych „Czytań majowych“, żeby tylko o tem wydawnictwie na tem miejscu wspomnieć, jako o jednej z trwałych zasług ś. p. ks. Ottona Hołyńskiego.

W jego ślady wstąpił od lat dziesięciu ks. Józef Krukowski. Począwszy od r. 1882, siódme z rzędu dziełko o Najśw. Pannie Maryi puszcza w świat obecnie. Jak już sam tytuł wskazuje, osnuł autor na maj bieżący szereg rozmyślań na temat prześlicznego hymnu kościelnego „Ave Maris stella“. Za zasługę poczytujemy autorowi, że do opracowania rozmyślań majowych obrał właśnie słowa tego podniosłego hymnu, znanego ludowi naszemu z używanej powszechnie, a tak ulubionej i treścią i aryą, pieśni kościelnej. Ks. Józef Surzyński w dziele „Polskie pieśni Kościoła katolickiego od najdawniejszych czasów do końca wieku XV.“ Poznań 1891. przytacza kilkanaście polskich tłumaczeń tego hymnu, u nas jednak znany on jest w ustach ludu dopiero w drugiej części tekstu łacińskiego t. j. w pięciu końcowych zwrotkach, począwszy od słów: „Za Matkę się udaj“. Sądzimy też, że do najpraktyczniejszych książeczek ludowych (stosuje się to jeszcze bardziej do czytań i rozmyślań majowych), te zawsze będą należały, które czytelnikom podawać będą nowe myśli i nauki, osnute na tle znanem już i rodzimem. Trafiają one łatwiej do jego pojęcia, zaciekawiają nowością formy, a zadawalają zarazem oczekiwanie jego, i odpowiadają potrzebie duchowej. Gdyby z każdej podobnej książeczki lud nasz nauczył się choćby znaczenia słów, które często wymawia i śpiewa bezmyślnie, gdyby mu jako bezpośredni z nich pożytek pozostała choćby tylko poprawna ich wygłośnia, jużby to przecież była jakaś korzyść nie obojętna.

Warunkom tym nie tylko odpowiada w zupełności książeczka w nagłówku przytoczona, lecz nadto wiele innych ma, równie cennych, przymiotów. Autor, opierając się na jędrnem tłumaczeniu polskiem z r. 1670, podaje czytelnikom w kolejno idących rozmyślaniach wykład poszczególnych wyrazów hymnu i znaczenie całych zdań w nim zawartych, a skoro tylko nastręczą mu stosowną treść, wnet wysnuwa z nich zupełną, dobrze zaokrągloną i odrębną całość stanowiącą, naukę duchowną. Zapamiętanie poszczególnych jej części ułatwia czytelnikowi odpowiednie numerowanie tekstu, przynajmniej w większej części nauk zastosowane, urozmaicenia dostarczają mu dobrze dobrane przykłady (szkoda tylko, że ich w książeczce tak mało), już zaś wprost wielki pożytek przynieść muszą dodane zawsze u końca rozmyślań praktyczne nauki i zastosowania, wzięte z najbliższych warunków otoczenia czytelnika. Nie mało też podnoszą wartość dziełka dobrze dobrane i odpowiednio wyjaśnione cytaty z Pisma św., tudzież licznie przytaczane wyjątki z Ojców św. i pisarzy kościelnych.

Do ułożenia tego dziełka posłużyły autorowi wyborowe prace na ten sam przedmiot zwrócone, jak: Jacka Liberyusza „Gwiazda morska“, Kraków 1670; Franciszka Kostera D. T. J. „Meditationes in hymnum: Ave Maris stella“, Rzym 1590; „Maria-Kert (Ogród Maryański), Kalocza 1891; wreszcie niewyczerpana skarbnica Justyna Miechowity „Super Litanias“, Neapoli 1857, i artykuł odnośny „Encyklopedyi kościelnej“.

Spodziewać się przeto godzi, że najnowsza ta praca autora, nie strudzonego pracą parafialną, gdy chodzi o rozszerzenie czci Maryi, przyczyni się w Jej miesiącu majowym rzeczywiście do ożywienia i podniesienia tej czci w sercach ludu polskiego, a nawet Kapłanom dostarczyć zdoła wątku pożytecznego do opracowania obfitszych nauk.

Cena książeczki 50 ct., przy znaczniejszych zamówieniach u autora, odpowiedni rabat. *J.*

Marya. Upominek majowy, Kraków 1892.

Zasłużone wydawnictwo „Apostolstwa modlitwy“ obdarzyło nas znowu na maj miłą książeczką, poświęconą czci i chwale Królowej Niebieskiej. W pierwszej części znajdujemy liczne modlitwy i pobożne akty do Matki Bożej; w drugiej szereg rozmyślań na główniejsze święta Najśw. Panny, tak ułożone i ze sobą połączone, że całe życie Najśw. Panny kolejno w najważniejszych tajemnicach, od Niepokalanego Poczęcia aż do chwalebnego Wniebowzięcia przesuwa się przed duszą rozmyślającego. Książeczkę tę, do młodocianych zwłaszcza serc i umysłów żywo przemawiającą i wewnętrzną swą treścią, i zewnętrzną gustowną formą, polecamy szczególnie uwadze przew. księży katechetów. Trudno z pewnością o stosowniejszy i milszy „Upominek majowy“, chociaż — wbrew tytułowi — upominek ten nietylko w maju, ale i w czerwcu, i przez rok cały będzie i stosownym i korzystnym. Cena oprawnej książeczki o 96 stronnicach, z ładnym obrazkiem wynosi 20 ct.

Teka rozmaitości. Pismo mięsięczne popularno-naukowe. Rok I. Zeszyt 1. Wydawca i redaktor ks. Marceli Dziurzyński. Kraków 1893. Str. 64. 8o.

Pierwszy zeszyt tego nowego wydawnictwa zawiera rozprawę o istnieniu Boga, o procesie Galileusza i początek rozprawy pod tytułem: „Katolicyzm Adama Mickiewicza“. Rozprawa o istnieniu Boga była już raz drukowana w *Gwiazdzie katolickiej*, a potem wydana jako osobna odbitka. Autor dowodzi bytności Boga najpierw zgodą całego rodzaju ludzkiego, potem wykazuje, że prawda ta nie stoi w żadnej sprzeczności z umiejętnościami naturalnemi, i że najznakomitsi przyrodnicy byli najlepszymi katolikami. Wreszcie przytacza na potwierdzenie tej prawdy proroctwa i cuda, które po wszystkie czasy mają miejsce.

Ciekawy proces Galileusza omówiony jest na podstawie nowszych badań i dzieł tubingskiego profesora Szanza i O. Schneemana T. J.

Pierwszy zeszyt „Teki“ przedstawia się wcale dobrze.

KRONIKA KOSCIELNA.

Rzym. (*Pielgrzymki*). W szeregu wielkich, narodowych pielgrzymek do Rzymu, przypadły, wedle programu komisyi jubileuszowej, pielgrzymki z Austryi i Niemiec na drugą połowę kwietnia. Lecz tymże czasie mają się odbyć w Rzymie rozne uroczystości z powodu srebrnego wesela pary królewskiej, na które zdążyć mają liczni panujący, bądź też ich przedstawiciele. Krążyła przeto myśl odłożenia terminu tych właśnie pielgrzymek, już to z obawy o trudność pomieszczenia licznych drużyn pielgrzymich, już też by usunąć powód do szowinistycznych demonstracyi, jakich już kilka razy nie oszczędzono dawniej pielgrzymom, a zwłaszcza 1. października 1891 r. Widoczna jednak, że obawy te okazały się płonne, lub też wcześnie zapobieżono możliwym przykrościom, skoro doniesienia najnowsze do *Polit. Corresp.* z Rzymu opiewają pokojowo i głoszą, że wedle rozporządzenia papieskiego, program owych pielgrzymek żadnej zmianie nie ulegnie.

Galicya. Lwów. (*Rekolekcye wielkopostne*). Kiedy Izby prawodawcze w daremnem po większej części usiłowaniu dążą do usunięcia nędzy społecznej, a teoretycy na wykazanie środków zaradczych — zazwyczaj połowicznych — tyle już zużyli atramentu, że, jak jeden z socyologów zaznacza, ilość jego zbiorowa mogłaby już wypełnić koryto sporej rzeki, kościół kroczy ustawicznie drogą, wskazaną prawem ewangelii, a poleconą wskazówkami Ojca św., i w sposób najbardziej praktyczny usiłuje iść w pomoc wszelakiej nędzy i zło samo wyniszczyć w jego zarodzie. Więc skoro doświadczenie nauczyło, że kwestya socyalna jest przedewszystkiem raną moralną, słudzy Kościoła spieszą z najskuteczniejszem na nią lekarstwem moralnem. Czas postu jest zwykle po miastach większych okresem wielkich wypraw duchowych i nie mniej doniosłych zwycięstw. We Lwowie odbył się już dotąd szereg cały takich wypraw, a i dalsze zapowiadają się świetnie. Mamy tu na myśli rekolekcye wielkopostne, urządzone zwłaszcza dla warstw społecznych największej opieki duchownej potrzebujących. Szereg ten okazały otwierają rekolekcye, urządzone przez Towarzystwo św. Wincentego dla ubogich, zostających pod opieką Towarzystwa. Przewodniczyli im OO. Misyonarze, doświadczeni mistrze w tej sztuce, odbyły się zaś w kościele św. Kazimierza. Jeszcze większe znaczenie mają ćwiczenia duchowne, odbyte w przytulisku na Kleparowie, zostającem pod zarządem Tercyarzy. Zajął się niemi ks. Mrowiński

T. J., a trud podjęty przez tego kapłana ten chyba zdoła należycie ocenić, kto zważy, że w ćwiczeniach tych brali udział ostatni nędzarze, istne wyrzutki ludności lwowskiej. Ludzi tej kategoryi podnieść, umoralnić, uczynić pożytecznymi członkami społeczeństwa, czy to nie mała praca socyalna, nie wybitna zasługa społeczna? Nie mniej doniosły pożytek obiecują rekolekcye, urządzone staraniem Bractwa Korony Polskiej, oddziału św. Stanisława, dla terminatorów lwowskich. Kto miał sposobność widzieć te burzliwe żywioły, te głowy zapalne, w przykładnem milczeniu skupione w liczbie 300 w kościele ormiańskim pod wpływem nauk księży Czajkowskiego i Twardowskiego, ten nie zwątpi o możliwości moralnego pokierowania i karnego zjednoczenia tych rozbukanych młokosów, stanowić mających w przyszłości jedną z ważnych gałęzi społeczeństwa. W najbliższych dniach mają się znowu odbyć rekolekcye dla inteligencyi męskiej w sali klasztoru OO. Dominikanów, pod przewodnictwem ks. Bernarda Łubieńskiego, Redemptorysty. Urządzane staraniem Towarzystwa św. Wincentego, mają one już swą historyę, a korzystne warunki miejscowe obecnie przygotowane rokują im i w tym roku nie mniej pomyślne powodzenie i liczny udział warstwy inteligentnej, tak wiele zostawiającej do życzenia na punkcie życia ściśle religijnego. Podobne rekolekcye w zamkniętem gronie odbyły się już dla pań lwowskich w kaplicy *Sacre-Coeur* pod przewodnictwem ks. Jackowskiego T. J., a właśnie dziś rozpoczynają się dla pań Miłosierdzia i PP. Ekonomek w kaplicy SS. Miłosierdzia u św. Wincentego pod kierunkiem ks. Baudissa. Na zakończenie wspomnieć jeszcze trzeba o rekolekcyach dla szerszej publiczności; takie odbyły się już w kościele OO. Zmartwychwstania i OO. Bernardynów, a przed niedzielą Palmową przybędą jeszcze u OO. Jezuitów i w katedrze łać. Oby tylko przyniosły jak najobfitszy pożytek!

Bośnia i Hercogowina. (*Protest*). Wielkiej przykrości doczekała się opiekuńcza Rossya ze strony prawosławnych Biskupów w Bośnii i Hercogowinie. W prasie rossyjskiej od dawna powtarzają się stereotypowe artykuły o wrzekomym strasznym ucisku, którego prawosławie doznaje w wymienionych prowincyach. W ostatnich czasach dzienniki rossyjskie wzywały ludność do przysyłania „uciśnionym prawosławnym“ w Bośnii i Hercogowinie starych ornatów i ksiąg kościelnych. Tymczasem trzej prawosławni metropolici tamtejsi ogłaszają następującą protestacyę:

„Dowiedzieliśmy się, że w *Mosk. Wied.* pojawiło się wezwanie, aby prawosławnym kościołom tutejszym przesyłać stare ornaty i księgi kościelne, przy czem los naszej świętej cerkwi prawosławnej w tym kraju wystawiono w nader ponurem świetle, i wspominano o wrzekomych prześladowaniach, na jakie wyznawcy tutaj są niby to narażeni.

„W obec tych wywodów oświadczamy: dzięki Wszechmocnemu Stwórcy nietylko św. cerkiew nasza i powierzona nam trzoda nie znajdują się w tak smutnem położeniu, jak to donoszą *Mosk. Wied.*, lecz przeciwnie używają wszelkiej wolności, opieki i równouprawnienia, których spodziewać się można po administracyi wielkiego i oświeconego państwa, dowodzą tego liczne cerkwie, wystawione przy jego pomocy; jakoż n. p. na odbudowanie klasztoru Dużego rząd darował 20.000 złr., na kościół w Trzebinii 14.000 złr., w Dobrni 4200 złr., klasztorowi Ozren darował lasy wartości 45.000 złr. i t. p. Dalej opieki rządu dowodzą coroczne subwencye dla Duchowieństwa prawosławnego, jako też założenie seminaryum serbsko-prawosławnego, utrzymywanego przez rząd znacznym kosztem; nareszcie bogate dary ornatów i sprzętów kościelnych, któremi nas rząd zasila każdego roku.

Co zaś dotyczy nowowydanych ksiąg cerkiewnych, dumni jesteśmy, że powstały one za naszem pośrednictwem i przy naszem współpracownictwie, i uważamy je jako cenny sukces naszej urzędowej czynności. Zresztą księgi te otrzymały zatwierdzenie i błogosławieństwo Głowy naszego Kościoła, patryarchy carogrodzkiego, którego sąd w sprawach kościelnych wyłącznie uznajemy nie przyznając żadnej innej hierarchii prawa, zabierania głosu w tych kwestyach“.

Protestacyę tę podpisali *Jerzy Nikołajewicz*, metropolita Bośnii, *Serafin Perowicz*, metropolita Hercegowiny, *Mikołaj Mandicz*, metropolita Zwornika.

Oczywiście, prasa moskiewska nie przestanie bredzić o ucisku prawosławia w Bośnii i Hercogowinie, atoli każdy bezstronny niezawodnie chętniej uwierzy biskupom prawosławnym, niż tendencyjnym manewrom tej prasy, choćby doznała poparcia ze strony różnych pokrewnych organów austryackich.

Morawa. Ołomuniec. (*Intronizacya ks. arcyb. Kohna*). Nietylko w stolicy arcybiskupiej obchodzono uroczyście konsekracyę i intronizacyę nowego ks. Arcybiskupa. Owszem liczne parafie z prowincyi za staraniem duszpasterzy zaświadczyły swój współudział w tej uroczystości, bądź przez urządzone *ad hoc* festyny, bądź też przez telegramy, adresy i deputacye. O jednej z takich deputacyi godzi się tu wspomnieć, choćby dla jej oryginalności typowej. Oto w kilka dni po intronizacyi zjawiła się w pałacu arcybiskupim deputacya, złożona z dziewięciu wieśniaczek w sutych strojach narodowych. Była to deputacya z Wielkiej-Senicy, przynosząca w darze nowemu księciu-arcybiskupowi tradycyjny placek olbrzymi kobiet hanackich. Dwu ludzi musiało dźwigać ten prezent ciekawy, dla którego sporządzenia zużyto 24 miar mąki. Powierzchnię placka tego olbrzymiego zdobiło nie mniej, niż 700 figurek, wyrobionych z ciasta, a osadzonych na drewnianych kołkach. Ks. Arcybiskup był widocznie ucieszony tą uprzejmością poczciwych wieśniaczek, i wysłuchał z żywem zajęciem przemówienia kobiety, stojącej na czele deputacyi, wypowiedzianego w narzeczu hanackiem. W odpowiedzi dodał do podziękowania za ten objaw szczególniejszej czci także obietnicę, że w niedługim czasie odwiedzi ich siedziby ojczyste, by im udzielić św. sakramentu Bierzmowania.

Szląsk pruski. (*Związek czeladzi*). Podług jeneralnego sprawozdania wrocławskiego dyecezyalnego Związku czeladzi, było u końca 1892 r. 114 lokalnych stowarzyszeń czeladzi z 5796 czynnymi i 5935 honorowymi członkami. Najwięcej członków ma stowarzyszenie miasta Wrocławia, t. j. 500. Prezesem dyecezyalnym jest ks. prob. katedralny Józefat Laska. Dyecezyalne hospicyum czeladzi znajduje się we Wrocławiu w domu św. Wincentego, i jest fundacyą ś. p. księcia biskupa dr. Henryka Forstera, przeznaczoną do przyjmowania wędrownej czeladzi bez różnicy wyznania. Majątek hospicyum w gotówce wynosi 9230.25 mar. Na końcu sprawozdania wypowiada prezes dyecezyalny swą radość, że wszędzie w stowarzyszeniach pracowano rączo dla osiągnięcia ideału, który miał przed oczyma ks. Kolping przy zakładaniu Stowarzyszenia czeladzi katolickiej. Dobrym środkiem do osiągnięcia celu jest ścisłe trzymanie się „rezolucyi kolońskich“ z roku 1891, których zastosowanie, mianowicie co do kontroli członków, okazało się bardzo pożyteczne dla wszystkich stowarzyszeń Związku. W naszych czasach jest Stowarzyszenie czeladzi potrzebniejszem jeszcze, aniżeli za czasów Kolpinga. Niestety, jakże mało mamy ich w Galicyi.

Niemcy. Badenia. (*Ateizm w spółce z socyalizmem*). Do skreślonych w Nr. 2 naszej *Gazety* stosunków w Badenii, przybywa nowy rys charakterystyczny: „ateizm w spółce z socyalizmem“. Znaną jest rzeczą, że kasta niereligijnych profesorów apostołuje na rzecz socyalnej demokracyi. Nowym dowodem tego zebranie w uniwersyteckiem mieście badeńskiem, Fryburgu, zwołane przez ateistycznych profesorów w braterskiej spółce ze socyalnymi demokratami. Celem zebrania było kaptowanie zwolenników dla założonego w Berlinie „Towarzystwa dla etycznej kultury“. Wiadomo, że to towarzystwo ma na celu wykazać zbyteczność nauki chrześcijańskiej, usunąć jej moralność i stawić na jej miejsce pogańską, tak zw. „etyczną“ kulturę. W zarządzie komitetu, zajmującego się propagandą na rzecz powyższego towarzystwa we Fryburgu, siedzą w budującej zgodzie i miłości prof. pandektów Rumelin, darwinistyczny zoolog Weismann, prof. geologii Steinmann, i socyalno-demokratyczny pilnikarz Krauter. Bezreligijna kasta „uczonych“ znajduje chętnych i pojętnych uczniów w kołach socyalistycznych, a dwa te żywioły chętnie się łączą ze sobą do wspólnej walki przeciw chrześcijaństwu. Dziwna, że państwo zatrudnia reprezentantów takiej „nauki“ przy swych wszechnicach, i opłaca groszem publicznym demoralizowanie młodzieży, słuchającej tych nauk, które się wprawdzie w pierwszym rzędzie przeciw ołtarzom zwracają, ale które wstrząsną tronami niezadługo, i wystąpią przeciw wszelkiej władzy z Bożej łaski. Jeżeli się państwa dopiero wtedy opamiętają, to będzie zapóźno.

Tymczasem „uczonym“ powyższego gatunku daje się zazwyczaj pierwszeństwo przed tymi, którzy stoją na gruncie chrześcijańskim i zasadniczo bronią powagi i władzy; tym ostatnim nieraz utrudnia się nawet stanowisko na korzyść pierwszych. Państwa własnej szkody i własnego niebezpieczeństwa nie widzą....

— Berlin. Kamień węgielny pod nowy katolicki kościół św. Piusa w Berlinie położono w dniu 20. marca. Akt uroczysty odprawił ks. prałat i proboszcz dr. Jahnel. Kościół ma bez chóru i wieży 40 metrów długości, 15·40 metr. szerokości i 17 metrów wysokości, i pomieścić będzie mógł wygodnie 3000 ludzi.

— (*Magistrat berliński, jako sędzia w rzeczach wiary*). Z oburzeniem opisują prawowierne protestanckie pisma zdarzenie, które charakterystyczne rzuca światło na stosunki kościoła protestanckiego w Berlinie. W kościele św. Marka wakuje posada predykanta. Magistrat jest patronem kościoła. Rada gminy kościelnej proponuje magistratowi na tę pierwszą posadę duchownego Bögeholda, zajmującego tamże posadę drugą. Decernent magistratu, radca szkolny Furstenau, który nie ma żadnego urzędowego stosunku z kandydatem, cytuje go do siebie i następujące zadaje pytania: 1) czy pan wystąpisz publicznie za zniesieniem składu apostolskiego? 2) Czy pan mnie upoważnia do doniesienia magistratowi, że należysz do kościelno-liberalnej partyi? 3) Czy mogę przynajmniej magistratowi donieść, że się pan zaliczasz do partyi środkowej? Kandydat odpowiedział odmownie, poczem został odrzucony a prezentę od magistratu odebrał predykant Fischer, członek „Protenstantenvereinu“. Mimo protestu gminy kościelnej, potwierdził Fischera konsystorz protestancki. Nie można naturalnie wymagać, aby magistrat był prawowierniejszym od samego konsystorza! Lecz co za okropne stosunki w rzeczach wiary!

Francya. (*Kongres prasowy*). Wielkim wypadkiem ostatniego tygodnia we Francyi był kongres dobrej prasy, który się odbył pod przewodnictwem O. Picarda, przełożonego Augustynów u Ojców Wniebowzięcia w Paryżu. Tam, w liczbie przeszło 500 zebrali się przedstawiciele 3500 komitetów „Krzyża“ na prowincyi, redaktorzy 107 prowincyonalnych dodatków tego dzielnego pisma, oraz cały szereg znakomitości. W ciągu rozpraw, w których brało udział kilku członków parlamentu, pp. Piou i de Mun, Harmel, Garnier, Naudet i t. d. wygłosili bardzo znakomite mowy Bez trudności utworzyła się unia wszystkich szefów. Politykę, której drogę nakreślił Ojciec św. tak świetnie, przyjęło całe zebranie. 107 dzienników zaprzysięgło absolutne posłuszeństwo kierownictwu Leona XIII. W obec przyszłej kampanii wyborczej powzięto ważne uchwały, i pomimo głębokiego milczenia prasy liberalnej lub wyłącznie światowej, odgłos kongresu rozszedł się na krańce kraju, który liczy na obronę swych istotnych interesów przez ludzi mężnych, którzy postanowili wszędzie uwydatnić święte prawa Jezusa Chrystusa, prawa Ojca św. i ludu katolickiego.

— (*† Ksiażę Malatesta*). W opactwie Aiguebelle zmarł niedawno, jako skromny trapista O. Antoni. Głośną była niegdyś jego historya, gdy jako człowiek świecki, nazwiskiem książę Malatesta, wspólnie z księciem Ludwikiem Napoleonem wybitną odgrywał rolę we włoskiej wojnie o niepodległość, a tem samem walczył wraz z nim przeciw wojskom papieskim. Ranny, osiedlił się w Walencyi, i otrzymał później od swego towarzysza młodości, który tymczasem został cesarzem Francuzów, świetną posadę rządową. Widocznie jednak nie odpowiadało to jego przekonaniu, ani nie zgadzało się z głosem sumienia, skoro w końcu przywdział habit trapisty, i w murach klasztornych dokonał żywota, niegdyś rozgłośnego.

Senior katolickiej hierarchii. Ojciec św. Leon XIII., którego złoty jubileusz biskupi tak radośnie obchodził w lutym cały świat katolicki, jest zarazem i jubilatem biskupim i seniorem całego katolickiego episkopatu w Europie. Wszelako seniorem całej katolickiej hierarchii na świecie jest ks. arcybiskup Kenrick ze St Louis w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Jego złoty jubileusz biskupi obchodzono jeszcze przed dwoma laty, otrzymał bowiem sakrę biskupią dnia 24. kwietnia 1841 r. przeznaczony przez ówczesnego Biskupa ze St. Louis na koadjutora. Po tegoż śmierci objął dnia 25. sierpnia 1843 r. tamtejszą stolicę biskupią, która dnia 12. lipca 1847 r. wyniesioną została do godności stolicy metropolitalnej. Obecnie ma on 87-my rok życia.

Przed dwoma tygodniami zmarł w Foligno arcybiskup z Camerino Felicissimus Salvini w 90 roku życia, który właśnie w tym roku miał obchodzić również złoty jubileusz biskupi. Ledwie w 5 miesięcy po Ojcu św. prekonizowany był Biskupem małej dyecezyi Aequapendente (około 19 tysięcy dusz w 14 parafiach), zaś dnia 12. kwietnia 1847 r. był przeniesiony na stolicę arcybiskupią w Camerino, obejmującą 170 parafii z 60 tysiącami dusz. Zawiadywał nią prawie do końca życia, gdyż na krótki ledwie czas przed śmiercią uzyskał na własną prośbę od Ojca św. uwolnienie od obowiązków biskupich.

Bezpośrednio najstarszy biskup przebywa obecnie w Australiii. Zowie się Daniel Murphy. Mianowany dnia 16. grudnia 1845 r. tytularnym Biskupem Filadelfii, był koadjutorem ks. biskupa Hobarta Towna, po którym objął w r. 1866 stolicę. Od dnia 3. sierpnia 1888 piastuje on tytuł Arcybiskupa.

Fundusz dziennikarstwa katolickiego.

Głos Stolicy Apostolskiej, wykazujący zakładanie dzienników katolickich, jako środek najskuteczniejszy na zwalczanie dziennikarstwa wolnomyślnego lub wprost bezwyznaniowego, nie przebrzmiał bez skutku. Wnet potworzyły się w różnych krajach stowarzyszenia dla zbierania funduszów, na ten cel przeznaczonych. W Austryi wiec katolicki w Lincu upoważnił wiedeński *Katholisches Vereinsblatt* do zbierania składek na rzecz austryackiego dziennikarstwa katolickiego. Każdy przyzna, iż nasz kraj, mając własnych nieprzyjaciół porządku chrześcijańsko-społecznego, również powinien pomyśleć o obronie tegoż w języku rodzimym.

Uwagę swą na tę sprawę zwróciło zgromadzenie delegatów „Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów“. Delegaci uznali potrzebę stworzenia funduszu polskiej prasy katolickiej, ale wystąpienie z pozytywnymi wnioskami odroczyli do czasu sposobniejszego. Mimo to, niespodzianie, wpłynęły datki dobrowolne, które oddano w depozyt „Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów“, jako zawiązek funduszu polskiej prasy katolickiej. Mianowicie złożył: ks. dr. Bilczewski Józef 10 złr.; ks. Korzeniowski Stanisław 25 złr.; ks. Lenkiewicz Zygmunt 50 złr.; **ks. wikaryusz generalny OO. Dominikanów imieniem prowincyi galicyjskiej 150 złr.** — razem 235 złr.

Wydział Towarzystwa będzie utrzymywał ten depozyt w ewidencyi. Kontrola nad nim, jakoteż dalsze postanowienia co do sposobu użycia tegoż, przysługują wedle statutów Zgromadzeniu delegatów.

Podaję tę rzecz, podobnie jak wszystkie inne sprawy „Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów“ do wiadomości publicznej, powstrzymując się od wszelkich uwag i zachęt. Niech rzecz sama za sobą przemawia!

Nadmieniam tylko, że w myśl ofiarodawców i Wydziału Towarzystwa, projektowany fundusz polskiej prasy katolickiej nie zostaje w żadnym związku z wydawnictwem *Gazety kościelnej*. To pismo powinno się utrzymać i, da Bóg, utrzyma się własnemi siłami, t. j. prenumeratą odbiorców.

Lwów, dnia 21. marca 1893.

Za „Towarzystwo wzajemnej pomocy Kapłanów“

Prezes:

Ks. Stanisław Korzeniowski.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Mianowany administratorem parafii o. ł. w Horyńcu O. Feliks Bogaczyk.

Przeniesiony: ks. Franciszek Mynarski, administrator parafii w Rawie ruskiej na posadę wikaryusza przy kościele św. Mikołaja we Lwowie.

Odznaczony expos. can. ks. Jan Ocetkiewicz, proboszcz w Podwysokiem.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Szczepanowie otrzymał ks. Szczepan Kossecki, dotychczasowy proboszcz w Łukawicy.

Na administratorów zostali przeznaczeni: do Piwnicznej ks. Antoni Ruminowski, miejscowy wikary; do Łukowicy ks. Tomasz Janus, wikaryusz z Łącka.

Dodatkowo do sumy 4056 złr. 54 ct., które złożyła dyecezya tarnowska Ojcu św. na jego jubilusz, przesłał najprz. ks. Biskup jeszcze 500 złr., jako dar Rady powiatowej ropczyckiej na ten sam cel ofiarowany.

Rekolekcye ludowe od 19. do 27. lutego odbyły się w Pisarzowej pod kierownictwem OO. Misyonarzy z Krakowa Do śś. Sakramentów przystąpiło do 1000 parafian miejscowych, tyleż zapisało się do Towarzystwa wstrzemięźliwości, oraz do innych Bractw pobożnych. Koszta pokryła przeważnie kasa Towarzystwa św. Józefa, częścią miejscowy ks. proboszcz.

Nadesłane.

Chrześcijańskie Towarzystwó wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych w Krośnie zawiadamia P. T. Duchowieństwo, że wysłało już swoich ajentów z gotowymi wyrobami, a mianowicie: Pp. Antoniego Nowaka i Jana Kopytę we wschodnią część — p. Józefa Sołtysika w zachodnią cześć kraju. Przy zakupnie wyrobów od ajentów prosi żądać legitymacyi i cennika. Dziękując za dotychczasowe poparcie starań, w celu wydobycia z rąk żydowskich handlu szatami kościelnemi, prosi o dalsze względy w tym kierunku. Staraniem Towarzystwa będzie, wymaganiom P. T. Duchowieństwa zadość uczynić.

Dyrekcya.

Podziękowanie.

W październiku 1892 r. stanął w Budyłowie, dekanatu brzeżańskiego, w kościele parafialnym ob. łać, nowy ołtarz wielki w stylu bizantyńskim, bogato rzeźbiony, złocony i nader artystycznie wykonany. Dzieła tego dokonano w drodze dobrowolnych składek, bez konkurencyi parafialnej. Znaczniejsze składki złożyli: WP. Andrzej i Marya Cywińscy, właściciele dóbr ziemskich Płotycza z przyległościami; PP. Ignacy Storne i Jurczyński, nauczyciel z Płotycza; PP. Józef Wojtus z Budyłowa, Wincenty Madera z Wymysłówki; JWP. hr. Elżbieta Dzieduszycka i jej siostra Zofia z hr. Dzieduszyckich Matkowska; WP Rozalia Brzozowska, wdowa; WP. Ludwik i Marya Aksentowicze, dzierżawcy z Ceniowa; WP. Tomasz Maramorosz z Olesina; WP. Józef de Janina Kański, dzierżawca Medowy z Wymysłówką; WP. Rozalia Łaba, wdowa z Tarnopola. Nadto przyczynili się mniejszemi kwotami szan. Urząd gminny w Pławczy małej i pobożni parafianie. Wszystkim tym hojnym ofiarodawcom w imieniu kościoła parafialnego najuprzejmiej niniejszem dziękuję.

Ołtarz ten wykonał p. Paweł Smolakowski, artysta-rzeźbiarz w Borowie mieszkający, ost. poczta Czermin, powiatu Mielec, z wielką starannością z materyału trwałego i suchego ku ogólnemu zadowoleniu. Podnieść tu nadto muszę, że artysta ten łagodnością swą i grzecznością ułatwia bardzo stosunek tak z pracodawcą, jak z rzemieślnikami przy wykonaniu roboty, a przytem jest wcale umiarkowany co do wynagrodzenia za pracę. Dziękuję mu przeto publicznie i polecam go WW. Duchowieństwu, jako człowieka uczciwego, który z zadania sobie poruczonego wywiązać się zawsze zdoła sumiennie i rzetelnie.

Budyłów, dnia 28. lutego 1893.

Ks. Jan Fryjałkowski
proboszcz o. ł.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.